



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Kiedy bp Edward Dajczak rozpoczął prowadzenie wideobloga, reakcje były różne. Od entuzjazmu, nie tylko młodej części diecezjan, po krytyczne głosy, że biskupowi „niekoniecznie wypada”.

Po 47 odcinkach i 30 tys. odwiedzających stronę duszpasterstwa młodzieży, gdzie publikowany jest „Blog bez piuski”, myślę, że pomysł na wirtualną ambonę obronił się. O to, czy ta forma komunikacji z młodymi diecezjanami sprawdza się, zapytaliśmy samego blogera. Zapraszam do lektury!

Wkrótce rozpocznie działalność hospicjum w Darłowie

Ośrodek kojenia cierpienia

Tam, gdzie niewiele pomagają już tabletki i najlepsza aparatura, **często ulgę przynosi czyjaś dłoń** i oczy z miłością patrzące na człowieka – mówił bp Edward Dajczak podczas poświęcenia nowej placówki.

W niedzielę biskup diecezjalny odprawił Mszę św. w kaplicy nowo wybudowanego Domu Hospicyjno-Opiekuńczego Caritas im. ks. bp. Czesława Domina.

Pomysł budowy ośrodka opieki hospicyjnej w Darłowie narodził się przed kilku laty. Pomogli przedsiębiorcy, samorządy i osoby prywatne. Prace budowlane ruszyły pełną parą latem ubiegłego roku. Teraz są na „ostatniej prostej”, trwa doposażanie budynku. Ks. Norbert Kwieciński, dyrektor placówki, ma nadzieję,



W domu zamieszkały już siostry, które będą opiekować się chorymi

że pierwsi chorzy znajdą tu miejsce już za kilka tygodni. Gotowe do pracy są siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, które otoczą pacjentów fachową opieką medyczną i duchową.

Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do powstania ośrod-

ka, bp Dajczak poprosił o dalszą pomoc w jego funkcjonowaniu. – Powstały mury, ale historia tego domu dopiero się zaczyna, gdy zamieszka tu pierwszy chory. Proszę, byśmy nie zostawili tego domu samego ani na chwilę – apelował.

Karolina Pawłowska

Żeby fotografowanie stało się modne



KOSZALIN. Wyróżnienie przyznawane przez naszą redakcję otrzymała w tym roku Magdalena Ugodzińska

Ponad 800 zdjęć stu młodych fotografów wpłynęło na tegoroczną, ósmą już edycję Międzyszkolnego Konkursu Fotografii Dziecięcej, organizowanego przez koszalińską SP nr 7. Nagrodę przyznała także nasza redakcja. Tym razem nagrodziliśmy kołobrzeżankę Magdę Ugodzińską, uczennicę VI klasy.

– Fotografowanie uczy uważnego rozglądania się i patrzenia na świat, czasem z zaskakujących stron. Przez obiektyw można zobaczyć rzeczy, których nie widać na pierwszy rzut oka – mówi laureatka naszej nagrody i już planuje udział w kolejnych konkursach.

Małgorzata Theis, jedna z organizatorek konkursu, przyznaje, że to jeden z celów konkursu. – Może uda nam się zaszczepić w dzieciach prawdziwą modę na fotografowanie? – zastanawia się nauczycielka. **kp**

Miłośnicy historii odnawiają stare bunkry, wkrótce zobaczą je turyści

USTKA. Kilkukilometrowy pas umocnień, wybudowanych w czasach zimnej wojny, już niebawem może stać się jedną największych atrakcji turystycznych nadmorskiego regionu. Uratowania niszczonej fortyfikacji podjęli się pasjonaci z Ustki. Stowarzyszenie Miłośników Fortyfikacji zrzesza obecnie 35 osób. Założyli je marynarze z Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej i 9. Dywizjonu Przeciwlotniczego w Ustce. Pas umocnień obejmuje obszar kilkunastu kilometrów kwadratowych wybrzeża, na zachód od kurortu. – Dla miłośników historii wojskowości jest to nie lada gratka – informuje kmdr ppor. Robert Biernarczyk, rzecznik CSMW. – W skład fortyfikacji wchodzi m.in. cztery stanowiska ogniowe armaty morskiej, wieża radarowa i schrony dla załogi. Już od pewnego czasu



Pasjonaci wojskowości dwoją się i troją, by ocalić od zniszczenia sieć fortyfikacji

członkowie Stowarzyszenia poświęcają swój wolny czas, by przywrócić obiektom ich dawną świetność.

– Chcemy uchronić je od degradacji i udostępnić do zwiedzania mieszkańcom oraz turystom – zapewnia

mł. chor. mar. Radosław Pytlak, jeden z założycieli Stowarzyszenia. **Jacek Cegła**

Wyśpiewali Ewangelię

PILSKI Dom Kultury zaprosił mieszkańców miasta na koncert Gospel Joy, pierwszego polskiego zespołu muzyki gospel. To rodzaj chrześcijańskiej muzyki sakralnej, mającej swój rodowód w XIX-wiecznej kulturze czarnoskórych mieszkańców USA. Słowo „gospel” oznacza Ewangelię. W Polsce od kilku lat organizowane są festiwale muzyki gospel: jeden w Krakowie, a drugi w Osieku. Gospel Joy, zespół

rodem z Poznania, zadebiutował w sierpniu 2003 r., kiedy zaprezentował się na VIII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Gospel w Osieku. Trud i wysiłek muzyków został doceniony i grupa otrzymała wyróżnienie za interesującą aranżację i wykonanie sztandarowej pieśni gospel pt. „Oh Happy Day”. Pilecki koncert został poświęcony pamięci pileckiego muzyka Andrzeja Brzeskiego. **Krzysztof Dęga**

Śmiesznie o języku i mowie ciała



Oprócz satyrycznych rysunków z całego świata na wystawie zaprezentowano plastelinowe cudenka 13-letniego Tomka Rogozińskiego

BIAŁOGARD. Po raz 5. zaprezentowano prace nadesłane na Międzynarodową Wystawę Rysunku Satyrycznego Olense Kartoennale. Od ponad 20 lat wystawa organizowana jest w belgijskim Olen – mieście partnerskim Białogardu. W tym roku motywem przewodnim wystawy był język i mowa ciała. Swoje prace zaprezentowali artyści z Brazylii, Iranu,

Kostaryki, Japonii, Australii, Chin i Afryki. W konkursie biorą udział również białogardzianie, którzy nadesłali sześć prac. Ekspozycji towarzyszyła prezentacja oryginalnych plastelinowych modeli miast wykonanych przez Tomasza Rogozińskiego. Nad wykonaniem jednego unikatowego modelu młody artysta pracuje dwa miesiące.

Krzysztof Kijewski



Gospel Joy ma w Pile swoją wierną publiczność

Co Ty powiesz na to tato?

SŁUPSK. Oddział „Civitas Christiana” zaprasza mężczyzn 25 i 26 marca na warsztaty dla taty „7 sekretów efektywnego ojcostwa”. Mają pomóc mężczyznom, którzy chcą wzmocnić swoje ojcowskie umiejętności. Pro-

gram warsztatów powstał na podstawie badań socjologicznych, przeprowadzonych wśród ojców i dzieci. Uczestnicy będą mogli poznać słabe i mocne strony ojcostwa, zbudują indywidualny tato-plan na każ-

dy etap rozwoju dziecka oraz dowiedzą się, jak stać się dla nich najlepszym przyjacielem. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.tato.net.

Justyna Tylman

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Startują wielkopostne czuwania młodzieży

Przysiądź się do Boga

Po raz trzeci **młodzi wyruszą w wielkopostną pielgrzymkę.** Spotykając się w różnych kościołach całej diecezji będą zapraszać swoich kolegów do dobrego przygotowania się do świąt.

Tym razem młodzi będą rozważać hasło roku duszpasterskiego: „W komunii z Bogiem”. Przełożyli je na prosty, młodzieżowy język. – Po prostu zapraszamy wszystkich mówiąc: „Przysiądź się!”, bo żeby kogoś poznać, trzeba go spotkać, budować relację i coś razem przeżyć. Zapraszamy młodych ludzi, żeby stanęli także fizycznie trochę bliżej Jezusa Eucharystycznego – wyjaśnia ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Jak co roku, w wielkopostnym pielgrzymowaniu towarzyszyć będzie młodym bp Edward Dajczak,



KAROLINA PAWŁOWSKA

W ubiegłym roku młodzież gromadziła się wokół krzyża, w tym – przysiądź się do ikony Trójcy Świętej

który będzie zapraszać ich do wyjścia z kościelnych ławek. – Dla młodych ludzi jest to szansa przeżycia być może jednej takiej chwili w Wielkim Poście, w formie, która jest dla nich nieco bliższa. Wiem z doświadczenia, że na tym etapie czasami mały impuls jest stokrotnie ważniejszy, niż kiedy doświad-

czy się go w późniejszym wieku – mówi bp Dajczak. – Młodzi potrzebują bliskości w różnych aspektach, także sakramentalnej. Mam piękne świadectwa od młodych z całej diecezji, że dla wielu z nich to pierwsze w życiu doświadczenie przytulenia się do krzyża, stanięcia blisko monstrancji z Panem Jezusem,

dotknięcie ołtarza, było mocnym bodźcem.

Młodzi gromadzić się będą wokół ikony Trójcy Świętej. – Rublow pięknie przedstawił trwanie we wspólnocie Ojca, Syna i Ducha Świętego przy obecnym na ołtarzu eucharystycznym znaku i zostawił jedno wolne miejsce. Chcemy pokazać młodym, że to miejsce przy stole jest właśnie dla nich – dodaje ks. Zaniewski.

Wielkopostna pielgrzymka młodzieży rozpocznie się 18 marca w kołobrzeskiej bazylice. Potem czuwania będą odbywać się kolejno w: kościele pw. Matki Boskiej Saletyńskiej w Trzciance (19 marca), kościele pw. Narodzenia NMP w Szczecinku (25 marca), kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Miastku (26 marca), kościele pw. Matki Bożej Królowej Różańca Świętego w Słupsku (2 kwietnia), kościele Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Pile (8 kwietnia), kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdwinie (9 kwietnia). Pielgrzymka tradycyjnie zakończy się w koszalińskiej katedrze (16 kwietnia) w połączeniu ze Światowym Dniem Młodzieży.

Karolina Pawłowska

Centrum Edukacyjno-Formacyjne w Koszalinie

Przygoda z Panem Bogiem



ARCHIWUM PRODK

Przez dwa weekendowe dni narzeczeni mogli pogłębić wiedzę o małżeństwie.

Chcemy im pomóc w podjęciu tej najważniejszej decyzji w życiu. Narzeczeni muszą zrozumieć treść przysięgi małżeńskiej. Żeby to „tak” zostało świadomie wypowiedziane – mówi ks. Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin. Prowadzący dbają, aby nie były to kolejne suche wykłady.

Dlatego zajęcia wypełnione są świadectwami i anegdotami z życia. Najważniejszy jest dialog.

Narzeczeni Monika i Kornel z księdzem Andrzejem w tle

– Chcemy podzielić się swoimi doświadczeniami – mówi Sławomir Józwiak, jeden z prowadzących. Narzeczeństwo ma być konkretnym planem na dalsze wspólne życie. Nie można opierać się na zamyśle, że „jakoś to będzie”.

Narzeczeni zapewniają, że zajęcia były ciekawe i uzupełniły ich wiedzę o małżeństwie. Weronika i Marcin twierdzą, że zakochali się w Bogu i w sobie na nowo. Świetna atmosfera i praktyczna wiedza daje gwarancję, że pary wrócą po ślubie na weekend dla młodych małżeństw. W marcowym spotkaniu uczestniczyło aż 20 par.

Justyna Tylman

Pani Irena mieszka

WSPOMNIENIE O IRENIE KWIATKOWSKIEJ. Mieszkała w pokoju bez telewizora. Codziennie wpadała do „Korsarza” na śledzia w zalewie octowej i smażonego dorsza. Właściciel kina, zauroczony aktorką, wpuszczał ją na filmy bez biletu. Wkrótce królową polskich scen oraz kina **upamiętniać będzie ławeczka na usteckiej promenadzie.**

tekst i zdjęcia

JACEK CEGŁA

koszalin@goscniedzielny.pl

Irena Kwiatkowska, jedna z najbardziej rozpoznawalnych gwiazd polskiego kina, znana m.in. z „Czterdziestolatka” i „Wojny domowej”, zmarła 3 marca. Miała 98 lat.

– Była ciepłą, wrażliwą i nader skromną kobietą. Nie wywyższała się. Rozmawiała z każdym, jak równy z równym – tak Irenę Kwiatkowską wspominają mieszkańcy Ustki, którzy mieli okazję ją poznać. Pani Irena, zakochana w morzu, od lat spędzała wakacje właśnie tu.

Znamy się tylko z widzenia

Było lipcowe, słoneczne popołudnie 2007 roku. Lekka bryza wiejąca od morza niosła ze sobą

przyjemny chłód. Spacerująca promenadą 76-letnia Janina Cegła z Ustki postanowiła na chwilę odsapnąć. Na ławeczce, która znajdowała się obok głównego zejścia na plażę, siedziała już pewna dystygowana dama. Pani Janina poznała ją od razu po charakterystycznym kapełuszu. – Nosiła je nawet latem – zauważa ustczanka. Starsze panie od razu znalazły wspólny język. – Spotykałyśmy się niemal codziennie, zawsze w tym samym miejscu i o tej samej porze – opowiada pani Janina. – Rozmawialiśmy dużo o życiu, nigdy o kinie i teatrze. Pani Irena unikała wspomnień, nie lubiła wracać do przeszłości. Interesowało ją tylko to,

co tu i teraz. Mówiła, że nie ma sensu rozpamiętywać, bo czasu i tak się nie cofnie. Cieszyła się, że jest w Ustce, że może patrzeć na morze. Widać było, że dobrze się czuje w naszym mieście.

Artystka chętnie dawała autografy i pozowała do pamiątkowych zdjęć. – Była człowiekiem, z którym można było konie kraść – opowiada pani Janina. – W kolejnych latach spotkałam się z nią jeszcze kilkakrotnie. Pamiętam, jak kiedyś wzięłam ją pod rękę i odprowadziłam do ośrodka, w którym mieszkała. Choć nie łączyła nas jakaś wielka przyjaźń, traktowałam ją jak bliską mi osobę.

– Była człowiekiem wielkiego formatu. Przyjemnie się z nią rozmawiało – wspomina pani Janina, siedząc na ławeczce, na której poznała aktorkę

O śmierci wybitnej aktorki pani Janina dowiedziała się z telewizji. Nie mogła uwierzyć, że odeszła osoba znana jej nie tylko ze szklanego ekranu. – Nawet dziś trudno mi jest powiedzieć, że „była”, bo wciąż wydaje mi się, że jest – 76-letnia ustczanka z trudem powstrzymuje łzy.

Żadnej pracy się nie boję

Dom Pracy Twórczej Stowarzyszenia Artystów ZAiKS mieści się przy ul. Mickiewicza, naprzeciwko szpitala. Niewielki, trzykondygnacyjny ośrodek powstał w latach 50. XX wieku. Budynek otacza zadbany ogród. Skromne wnętrza, urządzone w stylu retro są mekką dla artystów, którzy chcą uciec od błysku fleszy i wielkomięjskiego zgiełku. Andrzej Lemańczyk o historii ośrodka mógłby opowiadać godzinami. W ZAiKS-ie pracuje od 20 lat. – Jestem kierownicą, zaopatrzeniowcem, konserwatorem. Prawie jak Kobieta Pracująca, żadnej pracy się nie boję. Prawda, pani kierowniczo? – puszcza oko do swojej szefowej.

W murach ośrodka gościły tuzy polskiej sceny i estrady, m.in. Urszula, Emil Karewicz i Tadeusz Rosiewicz. Irena Kwiatkowska do-



...ała w dziewiątce

stawiała znajdujący się na pierwszym piętrze pokój nr 9.

– Proszę zobaczyć, żadnych luksusów tu nie ma – Danuta Mamrot, kierowniczka ZAiKS-u, pokazuje nam łóżko, na którym spała aktorka. Skromny pokoik przypomina akademik. W rogu na półce elektryczny czajnik i wiekowe radio. Jedyny telewizor jest na korytarzu. – Pani Irena i tak rzadko siedziała w pokoju – wspomina pan Andrzej. – Uwielbiała spacerować i wygrzewać się na słońcu. Zawsze uśmiechnięta i pogodna. Nawet jak o coś prosiła, to tak, żeby nikogo nie urazić. Inni goście darzyli ją ogromnym szacunkiem. Była dla nich kimś więcej niż koleżanką po fachu. Była prawdziwą ikoną.

Tradycją w ZAiKS-ie jest podawanie śniadań do pokoju. Pani Irena nie miała jakichś szczególnych upodobań. – Lubiła rzeczy lekkie, jajka, nabiół – wylicza pan Andrzej.

Szefowa ośrodka z dumą pokazuje autograf, który bohaterka „Czterdziestolatka” dała jej synowi Danielowi. – Wychował się na kultowych, polskich serialach, dlatego panią Kwiatkowską znał z telewizji – mówi pani Danuta. – Po śmierci aktorki ten kawałek papieru nabrał dla nas szczegól-

nego znaczenia. Ilekroć na niego spojrzę, tylekroć widzę radosną twarz pani Ireny. Będzie nam jej brakować.

Życie jest piękne

Znajdująca się obok latarni morskiej restauracja „Korsarz” jest chyba najbardziej charakterystycznym budynkiem na usteckiej promenadzie. Morski wystrój sprawia, że można się w niej poczuć jak na prawdziwym statku. Józef Walczak, szef wyszynku, pieczołowicie wertuje mocno sfatygowaną księgę gości. – Pierwszy wpisał się w 1971 roku Mieczysław Fogg – pokazuje. Na kolejnych stronach: Bogusław Linda, Wojciech Mann i Krzysztof Materna, dalej zespół Wilki. Irena Kwiatkowska zostawiła dedykację 4 lipca 2002 roku. „Gratulacje dla »Korsarza« i jego gości, że poznali się na dobrej jakości” – napisała z charakterystyczną dla siebie swadą.

Aktorka zachodziła do tej restauracji. Bywało, że na świeżą rybkę wpadała nawet dwa razy dziennie. – Zawsze zamawiała ten sam zestaw – mówi Walczak. – Na przekąskę śledź opiekany w zalewie octowej, a później smażony dorsz.

Kwiatkowską doskonale pamięta również Witosław Wyszniński, były właściciel kina „Delfin”. Aktorka często się w nim pojawiała, za każdym razem wywołując poruszenie wśród widzów. – Preferowała ambitne kino, a nie hollywoodzką szmirę. Na pewno widziała u mnie „Życie jest piękne” Benigniego – wspomina po latach. – Na seanse przychodziła

w towarzystwie innych gości ZAiKS-u, np. Natalii Kukulskiej. Podejrzewam, że w Warszawie nie miała czasu na premiery, dlatego w Ustce nadrabiała zaległości.

Gwiazda Kabaretu Starszych Panów nie płaciła za bilety do kina. – Kasować panią Kociubińską? Nigdy w życiu! Przecież ona dała mi tyle radości! – zaperza się Wyszniński.

Świadectwo wiary

Kwiatkowska dużo mówiła o swojej więzi z Bogiem. Wypoczywając w Ustce, nie opuściła żadnego nabożeństwa niedzielnego. – W kościele widywałem ją często, zawsze zajmowała miejsce w pierwszych rzędach – opowiada ks. Jan Turkiel, proboszcz usteckiej parafii pw. Najświętszego Zbawiciela. – Pamiętam, że prawie codziennie przychodziła na Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Ksiądz Turkiel był pod wrażeniem skromności aktorki. – Było dla mnie zaszczytem, że mogłem uściśnić dłoń wspaniałego człowieka i wybitnej aktorki – nie kryje duchowny.

Latem 2005 roku do Ustki przyjechała ekipa Tele-

wizji Trwam. Program nadawany był na żywo sprzed ambony. Tak się złożyło, że w Kościele była wówczas znana z mówienia tego, co myśli, aktorka. – Nie zawahała się powiedzieć o tym, że od pewnego czasu czołowe media przestały ją zapraszać. Tylko dlatego, że publicznie przyznała się do słuchania Radia Maryja – podkreśla proboszcz.

Uśmiecha się z nieba

Władze Ustki już teraz zastanawiają się nad tym, jak uczcić pamięć wybitnej aktorki. Adam Brzóska, przewodniczący Rady Miasta, zaproponował, by na promenadzie stanęła ławeczka pani Ireny. Przypominać ma ławkę Tuwima na Piotrkowskiej w Łodzi. – Chcielibyśmy, żeby na odlanej z brązu ławeczce znalazła się postać pani Kwiatkowskiej – mówi samorządowiec. – Nie wszyscy turyści wiedzą o związkach aktorki z Ustką.

Pomysł z ławeczką popiera również pani Janina. – To było jej ulubione miejsce – mówi z rozrzewnieniem. – Turyści robiliby sobie pamiątkowe zdjęcia, a pani Irenka uśmiechałaby się do nich z nieba... – dodaje. ■

Józef Walczak, właściciel restauracji „Korsarz”, pokazuje pamiątkową księgę swoich gości. Irena Kwiatkowska uwielbiała przychodzić do niego na rybkę

Pokój nr 9, w którym mieszkała aktorka. – Nie lubiła luksusów. Do końca swoich dni pozostała skromną osobą – mówi Danuta Mamrot, szefowa ZAiKS-u



Pierwsza rocznica istnienia bloga bp. Edwarda Dajczaka

Do ludzi z wirtualnej an

Rok temu w Środę Popielcową bp Edward Dajczak został... blogerem. – Dla mnie blog jest amboną. Tym ciekawszą, że pozwalającą na dialog – mówi **biskup diecezjalny w rozmowie z Karoliną Pawłowską.**

KAROLINA PAWŁOWSKA: Miał Ksiądz Biskup tremę przed pierwszym nagraniem?

BP EDWARD DAJCZAK: – Nie miewam tremy (*śmiech*). Ale to nie znaczy, że nie przeżywam. Przed ważnymi zadaniami nie śpię. Pierwszy blog wiązał się przede wszystkim z ciekawością, jak to będzie. Zastanawiałem się nad tematami, nad językiem. Nie miałem pojęcia, co się wydarzy. Miałem tylko nadzieję, że tą drogą komunikacji dotrę tam, gdzie nie dotarłbym żadnym kazaniem. Towarzyszyło mi też pytanie, na ile starczy mi pomysłów.

Do tej pory wystarczyło ich na 47 odcinków. Początki były trudne?

– Start był ostry. Cotygodniowe nagranie to dużo. Miewałem niekiedy chwile „zadyszki”. Młodzi ludzie mówili mi: „księżę biskupie, co najwyżej dwie i pół minuty”. Ja ciągle nie mogę się zmieścić w tym limicie czasu. Nawet krótkie kazanie trwa jednak nieco dłużej! A tu trzeba zmieścić w tak krótkim czasie coś, co nie będzie banałem. Pomyślałem też, że nie chodzi o przekazywanie informacji niejako z drugiej ręki, czyli wyczytanych gdzieś, zasłyszanych, bo blog stanie się kroniką kolejnych wydarzeń, rocznic. W tym blogu jestem ja – konkretny człowiek – ze swoim przeżywaniem Pana Boga, doświadczeniem diecezji, ze swoimi relacjami. I pomyślałem, że potrzeba odwagi, by pozostać sobą przed kamerą. To nie była łatwa decyzja (*śmiech*).

Skąd Ksiądz Biskup czerpie pomysły na kolejne odcinki?

– Bywa, że są to mejle, które dostają od młodych. Kolejny blog bywa zainspirowany przez kogoś, kto napisał do mnie, reagując na poprzedni odcinek. To też efekt przemyśleń, refleksji o życiu, o głoszeniu, o spotkaniu Boga. Inspiracją są także spotkania z ludźmi, rozmowy o ich doświadczeniach, codziennych problemach. Zdarza mi się, że tuż przed za-

JULIA MARKOWSKA



śnięciem wpada mi coś do głowy. Wyskakuję z łóżka i natychmiast zapisuję. Robię tak, bo zdarzyło się kilka razy, że jak mi się nie chciało od razu zapisać pomysłu, to rano już nie mogłem go sobie przypomnieć (*śmiech*).

Jeden z wpisów powstał nie przy biskupim biurku, ale na Jasnej Górze...

– To był inny blog, nagrany na gorąco. Byliśmy z pielgrzymką maturzystów na Jasnej Górze, kiedy jeden z młodych ludzi pokazał mi SMS-a z informacją o katastrofie samolotu prezydenckiego. Niedowierzenie, zdumienie, ale kiedy potwierdziliśmy te informacje u ojców paulinów, pomyślałem, że nie ma co czekać. To była reakcja serca.

Przez blog Ksiądz Biskup naucza, czy sam się uczy?

– Wiele się uczę. Od trudnej sztuki precyzowania myśli, poprzez to, że często, kiedy rodzi się pomysł na jakiś temat, muszę się do niego dobrze przygotować, przyrzeć się wieloaspektowości zagadnienia, doczytać. Potem muszę to przetrawić w sobie, przemyśleć. Uczę się też diecezji, a przynajmniej jej części. To sygnał dotyczący młodszych pokoleń – młodzieży, studentów, a nawet trzydziestoparolatków. Nie chciałem podejmować w blogu nurtu autorytarnego. Tyle już wiem, że dla młodych ludzi reakcją byłaby kontra. Nie chciałem też wpadać w tonację moralizatorską. Dlatego często blog kończy się zaproszeniem: „spróbuj, zobacz, bo warto”.

Ksiądz biskup przygotowuje się do nagrania

Ja przeszedłem tą ścieżką na spotkanie z Panem Bogiem i u mnie się sprawdziło, więc może Ty też spróbuj.

Wyruszając w tę drogę, ściągnął Ksiądz Biskup piuskę...

– Jej brak jest symbolem tego, że szukamy razem. Współczesny człowiek potrzebuje nie tylko biskupiego pouczenia, ale także wspólnego szukania odpowiedzi na zasadnicze, życiowe pytania. O ile jest otwarty na braterskie dzielenie się doświadczeniem, o tyle autorytarny przekaz z piedestału budzi zdecydowany opór.

Na wszystkie mejle Ksiądz Biskup osobiście odpowiada. Jeśli trzeba, to nawet w środku nocy...

– Mam na sumieniu kilka takich, na które nie odpisałem. Teraz wypracowałem sobie już pewną metodologię i staram się odpowiadać od razu, kiedy tylko przeczytam, co czasem zdarza się i o pierwszej w nocy. Bywa, że przychodzi kilka mejli, a czasem sypnie się jak z rękawa. Jak po nagraniu na Dzień Matki. Jedne były piękne, w których młodzi pisali, że też mają taką mamę, inne straszne, bo biologicznie mama jest, ale nie ma w tej relacji ciepła, miłości.

Realizatorzy nagrań chwalą Księdza Biskupa za profesjonalizm. Nie ma montowania, nie ma dubli. Był jakiś blog, o którym pomyślał Ksiądz Biskup, że trzeba było nagrać to jednak inaczej?

ambony

Dzień Koszalińskich Pionierów

Tu jest częśćka nas

– Niejednokrotnie (*śmiech*). Często jestem niezadowolony, a potem okazuje się po reakcjach ludzi, że się myliłem. Więc ryzykuję. Moje niezadowolenie czy zadowolenie prze stało być definicją blogu. Są nią ludzkie reakcje. Po roku ciągle myślę, że to ma sens.

Młodzi kupili pomysł, potwierdza to liczba koło 30 tys. odsłon. A co z dorosłymi? Nie obawiał się Ksiądz Biskup krytyki także od osób duchownych?

– Takie krytyczne głosy także są. Zarzucano mi, że robię to dla reklamy, że kreuję się na „medialnego biskupa”. Przyznam jednak, że po ponaddwudziestoletniej posłudze biskupiej jestem dość odporny na taką krytykę. Postawiłem sobie pytanie o motyw mojego blogowania. I odpowiedziałem sobie spokojnie w sumieniu, że interesują mnie młodzi – ci, z którymi rozmawiam na konferencjach i do których mówię w kościołach, i ci, z którymi na takim forum nie będę mógł się spotkać, bo zwyczajnie tam nie przyjdą. Dla mnie blog jest amboną. Tym ciekawszą, że pozwalającą na dialog.

Ksiądz Biskup jest znany z tego, że wychodzi daleko poza mury kościoła, żeby „pogadać” z człowiekiem.

– Nie mam cienia wątpliwości, że jest to dzisiaj jeden z koniecznych sposobów na ewangelizowanie. W naszej diecezji jest znaczna grupa ludzi, którzy wprawdzie deklarują się jako katolicy, ale nie ma ich na Eucharystii, mają okazjonalną relację ze wspólnotą parafialną. To szansa na dotarcie do tej grupy. Druga sprawa: młodzi ludzie, nawet ci aktywnie zaangażowani w Kościół, mają ciągły niedosyt rozmów na temat wiary, swoich problemów, swojego życia. Internet pozwala na bardzo osobiste kontakty, o których wiem, że nie dałoby się ich przeprowadzić w murach kościoła. Niewykorzystywanie tej formy ewangelizacji byłoby grzechem zaniedbania ze strony duszpasterzy. Warto szukać ludzi.

Karolina Pawłowska

„Blog bez piuski”

Ukazuje się stronie duszpasterstwa młodzieży diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Tylko tu obejrzało je prawie 30 tys. osób. Niektóre odcinki znalazły się na YouTube i w portalu Wiara.pl. Od grudnia 2010 r. także na Facebooku, w ramach Networkedblog, ukazują się kolejne nagrania bloga.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pierwsi mieszkańcy polskiego Koszalina co roku spotykają się, żeby wspominać i opowiadać o najnowszej historii

Nie żałują, że osiedlili się na Ziemiach Odzyskanych. Co roku **świętują swój udział w odbudowie miasta.**

Dzień wkroczenia czerwoonoarmistów do Koszalina – 4 marca – jest zarazem świętem koszalińskich pionierów, czyli pierwszych osadników, którzy przybyli na te ziemie zaraz po wycofaniu się hitlerowców. Co roku spotykają się w ratuszu, żeby powspominać i poopowiadać następnym pokoleniom o historii, którą sami pisali.

– 41 lat temu w kawiarni ówczesnego Wojewódzkiego Domu Kultury zebrali się pionierzy, którzy przybyli w pierwszych dniach po wyzwoleniu miasta i postanowili założyć swój klub. Aktualnie liczy około 70 członków. Chcemy pamiętać o tych, którzy budowali polski Koszalin. Ich dzieci i wnuki próbują przekazywać te tradycje dalej – mówi Lesław Mytnik, prezes koszalińskiego Klubu Pionierów.

Dla nich nie ma znaczenia, czy miasto zdobyto czy wyzwolono, czy zniszczenie miasta było efektem ciężkich walk czy chaotycznego ostrzału artyleryjskiego. Bardziej interesuje ich to, co udało im się zbudować przez ponad 60 lat przynależności Koszalina do Polski. Jedni szukali tu swojej ziemi obiecanej, inni dostali „przydział” do pracy na zachodnich rubieżach.

– Ściągali tu różni ludzie. I zrozpaczeni, i pozbawieni perspektyw, przesiedleni przymusowo i pełni entuzjazmu. Byli też tacy, którzy musieli przed czymś uciekać. Ale i idealisci. Jak w wielkim ludzkim tyglu – wspomina jeden z pierwszych mieszkańców Koszalina. Początki,

jak zawsze, były trudne. – Czasem było strasznie wieczorem wyjść na ulicę, bo różni ludzie tu przyjeżdżali, nie wszyscy do uczciwej pracy. Wielu było głodnych, bo w pierwszych zorganizowanych sklepikach kupowało się mąkę czy ryż na szklanki. Ale było też wesoło – dodaje Krystyna Aftarczuk.

Wielu z zebranych przyjechało do miasta już w 1945 rok z pierwszymi transportami repatriantów. Marianna Michalak jest jedną z pierwszych osadniczek. – To było lato i kwitły róże. Tu, gdzie ratusz stoi, biegały kozy, budynki były bardzo okaleczone. Na ul. Fałata 3, ten budynek stoi do dziś, zorganizowaliśmy szpital. Przyjmowaliśmy rannych żołnierzy i pomagaliśmy cywilom. Barbara Płowczyk była jedną z tych, którzy tworzyli koszalińską oświatę. – Miło spotykać teraz kolejne pokolenia swoich dawnych uczniów, widzieć, jak robią kariery. Bardzo wielu z nich pamięta mnie i rozpoznaje po latach – nie kryje zadowolenia.

W imieniu władz miasta hołd pionierom i podziękowanie za ich wysiłek złożył Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina. – Ci, którzy tu przybywali z różnych stron, mimo niepewności jutra, zakładali rodziny i wiązali swoją przyszłość z tą ziemią. Tu chodzili do szkół, tu spotykali się na pierwszych randkach, odgruzowywali Koszalin, przeciwstawiali się szabrownictwu, tworzyli od podstaw zakłady pracy, strukturę administracyjną, oświatę.

– Z czasem mogli powiedzieć, że Koszalin to ich miasto. Jest w nich częśćka ich samych – gratulował prezydent Krzyżanowski.

Spotkanie zakończyło się złożeniem kwiatów pod pomnikiem „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy”.

Karolina Pawłowska

Słupskie warsztaty tylko dla pań

Trzy godziny pogaduszek

W ostatnią sobotę karnawału panie mogły porozmawiać same o sobie, bo słupski oddział „Civitas Christiana” po raz trzeci przygotował spotkanie **przeznaczone tylko dla pięci pięknej.**

Warsztaty odbywają się co roku z okazji Dnia Kobiet. – Chcemy się spotkać i porozmawiać przy kawie i ciastku – mówi prowadząca Aneta Matyjaszek, trener rozwoju osobistego. Doskonale wie, że kobiety potrzebują wsparcia innych kobiet. Dawniej otrzymywały je w mieszkających razem wielopokoleniowych rodzinach. Babki doradzały matkom, one swoim córkom. Kobiety mogły liczyć na siebie.

Teraz, poniekąd na własne życzenie, są niezależne, wyzwolone, wycieczkowe. Pozornie nie potrzebują niczyjej pomocy. – W pewnym momencie sama stwierdziłam, że jednak potrzebuję wsparcia innych kobiet – tłumaczy pani Aneta. – A te warsztaty są próbą udzielania sobie takiej pomocy. Podczas rozmowy kobiety mówią o tym, co je wzrusza, porusza, co jest dla nich trudne. Opowiadają, jak odnajdują się we współczesnym świecie.

Na ostatnie warsztaty przyszło sporo kobiet. Możliwe, że spowodowało je hasło: „Czy naprawdę jestem tego warta?”. – Rzadko mamy okazję porozmawiać o nas, o swoich sprawach. Można też odebrać się od codzienności – mówi pani Marzena, która uczestniczyła już w takich spotkaniach. Wanda Blechewicz przyszła z córką z ciekawości. Nie żałowała.

– Myślę, że w tym zagającym światem nie doceniamy sie-



JUSTYNA TYLMAN

bie i nie poświęcamy sobie tyle czasu, ile powinnyśmy. Brakuje nam takiego zdrowego egoizmu – zaznacza Marzena Morzycka, kolejna dla uczestniczek.

– Przyszłam, żeby posłuchać i poznać nowych ludzi, zaprzyjaźnić się – mówi Janina Korona. Jej córka Alicja chciała na chwilę zostawić obowiązki domowe. – Chcę wynieść z tego spotkania coś tylko dla siebie – wyjaśnia.

Jednym z tematów tegorocznych warsztatów był obraz kobiety we współczesnym świecie, kreowany głównie przez media. Zakłada on tylko trzy typy kobiecości. Kobieta może być troskliwą matką i żoną, czyli kurą domową; wampem, czyli piękną uwodzi-

cielką; albo pewną siebie bizneswoman. Te typy nigdy ze sobą się nie łączą. Żona nie może być wampem, a bizneswoman kurą domową. Te szablony fałszują obraz kobiety. – Otaczają nas reklamy, widzimy różne typy kobiet, ale nie potrafimy się w tym odnaleźć. – Chcemy obudzić pewną potrzebę. Każda z nas powinna się rozwijać i pracować nad sobą. Warsztaty mają pomóc w odszukaniu własnego „ja” – tłumaczy Aneta Matyjaszek.

Specyfiką warsztatów jest to, że nie wystarczy słuchać. Trzeba też aktywnie uczestniczyć w ćwiczeniach indywidualnych albo grupowych. Panie bardzo chętnie współpracowały, dzieliły się

Zajęcia prowadziła Aneta Matyjaszek, trener rozwoju osobistego

swoimi przemyśleniami i często wybuchały śmiechem. Szczególnie gdy Aneta Matyjaszek prezentowała obraz kobiety przedstawiany w kolorowych czasopismach oraz w aforyzmach.

– Warsztaty trafiły w moje zainteresowania. Dużo czytam, zwłaszcza o psychologii kobiet i dlatego zdecydowałam się w nich uczestniczyć. Ciekawiło mnie, jak zostaną rozwinięte zaproponowane tematy. Jestem bardzo zadowolona i następnym razem zabiorę swoje koleżanki – mówiła po trzygodzinnych zajęciach Halina Lamparska. **Justyna Tylman**